

Śląsk – region o europejskiej identyfikacji

Wstęp

W pięknej książce o bardzo sentymentalnym tytule: „Przebudź się serce moje i poimysz” czytamy, że na pytanie czym jest Śląsk „nie ma (...) prostej odpowiedzi w formie uniwersalnej, określającej lapidarnie a zarazem precyzyjnie pojęcie Śląska jako krainy geograficznej i makroregionu historyczno- geograficznego z punktu widzenia różnych dziedzin i dyscyplin nauki z jednoznacznym uwzględnieniem terytorialnej zmienności obszaru Śląska w ramach różnych organizacji państwowych i ich struktur przestrzenno-administracyjnych w okresie ostatniego tysiąclecia”¹

W innym miejscu tenże autor :

„ (...) semantyczna pojemność pojęcia Śląsk uległa bowiem różnym zmianom w czasie, gdy przejściowo lub na stałe w granice tego makroregionu wchodziły poszczególne części ościennych ziem i krain Małopolski, Wielkopolski (...), Moraw, (...) i Łużyc (...).Styk Śląska, Wielkopolski oraz Łużyc stanowił zarazem szerokorozumiany pas pograniczny z Branderburgią”.²

Jeśli uwzględnić fakt, że zarówno w niemieckiej, jak i czeskiej i polskiej literaturze naukowej wciąż trwają spory o to, czy istnieją zasadne powody rozróżnień na Śląsk Górny, Opolski i Dolny, wtedy, być może, przyjdzie nam uznać, że zamieszczone przeze mnie jako motto tego referatu zdanie Goethego, charakteryzujące Śląsk jako „po dziesięciokroć interesujący kraj”, ma znacznie więcej sensu, niż można by mu pozornie przypisywać. Jest nie tylko niezwykle trafnym, ale nadal aktualnym rozpoznaniem, bo ziemia to - w istocie - interesująca, chociaż rozważając jej specyfikę w kontekście dziejów Europy, trudno oprzeć się przekonaniu, iż „interesująca” w ujęciu Goethego, mocno zbliża się w tym wypadku do „interesującego” ze znanego złożeczenia: „obyś żył w interesujących czasach”, doskonale oddając główny atrybut wskazanego „kawałka” Europy – jego naprawdę przekłęty charakter.

Jeszcze”ciekawiej” niż granice geograficzne, czy administracyjne przebiegały historyczne losy Śląska.

By nie powtarzać powszechnie znanych faktów, zwięźle tylko i jedynie w celu uzyskania efektu, jaki mam zamiar tu osiągnąć nadmieniam :

- - ziemia śląska pozostaje pod panowaniem Piastów od końca X do połowy XIVw.
- - od 1335 r., kiedy to Kazimierz Wielki, kierowany swoją racją polityczną, odstępuje te tereny Luksemburgom, stają się one na 200 lat częścią historii Czech,
- - od których w 1526 przechodzą one pod panowanie Monarchii Habsburskiej,
- - w połowie XVIII w. w wyniku przegranej Wojny Austrii z Prusami, Śląsk będzie

podporządkowany administracji pruskiej,

¹ Wiesław Lesiuk: Śląsk . Definicje, Określenia, nieporozumienia, w: Przebudź się serce moje i pomyśl, Berlin/Opole 1995, s. 21.

² Wiesław Lesiuk, op.cit., s.21.

„Po dziesięciokroć interesujący kraj” Goethe

2

- - po czym aż do 1945 roku podzieli losy państwa niemieckiego,³
- - żeby po wojnie ubrać się znowu w szaty polskie i nosić, właściwie aż do dnia

dzisiejszego, etykietę: „Ziemie odzyskane”.

I jedynie na tych to „Ziemiach odzyskanych”, a nie na całej śląskiej ziemi, skupiać się będą główne wątki moich rozważań, przy czym pozwolę sobie przedstawić nie tylko czyste fakty historyczne, ale także uwagi i refleksje „świadka czasu”.

Jeżeli jeszcze uda mi się przesunąć nieco punkty ciężkości i z tytułowego sformułowania: Śląsk przejść na alternatywne : Ślązacy, a z „regionu”- na „ludzie”- cel swój uważać będę za osiągnięty.

Śląski malanż

W tym miejscu na krótko wrócić wypada do czasów, w których po raz pierwszy profil Śląska nabrał cech multietnicznych i multikulturowych.

Przyjrzyć się należy epoce Henryka Brodatego i jego pobożnej małżonki Jadwigi. Henryk wywodził się wprawdzie z Piastów, zgermanizował się jednakowoż dobrowolnie i to z wielu powodów. Jako młody człowiek przebywał na niemieckim dworze cesarskim, a następnie pojął za żonę, Niemkę Jadwigę pochodzącą z rodu Andechsena. Tej zaś koneksje rodzinne, nawet jak na tamte czasy były rozległe i multietniczne. Jej ojciec, hrabia z Andachsen był margrabią Badenu, księciem Meranu, hrabią Tyrolu. Sama Jadwiga była szwagierką króla Francji Filipa i króla Węgier Andrzeja. Otto I zaś, król Czech był ojcem Anny, synowej Jadwigi. Jako żona Piasta Henryka Brodatego i matka poległego pod Legnicą w bitwie z hordami tatarskimi Henryka Pobożnego, miała ona swój pokaźny udział w kształtowaniu europejskiego oblicza ziemi, której z racji ożenku była panią. To jej fundacjom zawdzięcza Śląsk wiele klasztorów i świątyń, budowanych dla przybyszów z całej nieomal Europy.

Jeszcze bowiem przed panowaniem Henryka na Śląsk zaczęto sprowadzać obcych. Kiedy później odkryto tam złoża złota, srebra, miedzi, a również bogate pokłady marmuru, zabrakło rąk do pracy. Względy ekonomiczno-gospodarcze więc spowodowały, że Henryk sprowadził do śląskich kopalni robotników m. innymi z Frankonii, Bawarii, potem z Anhaltu, Turynii, Saksonii. Za nimi przyciągnęły na Śląsk różne zakony: Cystersi i Dominikanie, Franciszkanie. Wszystko to razem doprowadziło do konsekwentnej kolonizacji i chrystianizacji, co na ówczesne czasy znaczyło tyle samo, co dziś słowa: europeizacja albo wielokulturowość.

„ W ten sposób zaczęło się w dłuższej perspektywie to, co w kategoriach czysto etnologicznych doprowadziło do śląskiego melanżu. Ślązak jest stopem

wielu składników. Frankowie, Turyńczycy, Sasi i inne ludy niemieckie zmieszały się między Odrą a Sudetami razem z zamieszkałymi tam pierwotnie Słowianami w „swioich”. Już w XIV wieku ta mieszanina ludów, mających różnych przodków i rozmaite dziedzictwo, znalazła swoją własną duszę i mowę. ⁴

³ Mam tu na myśli oczywiście Dolny Śląsk. Wiadomo, że inaczej toczyły się losy Śląska Cieszyńskiego, który już po I wojnie decyzją Rady Ambasadorów z dn. 28.VII.1929 przyznano Polsce, a następnie 20.X.1921 również Górny Śląsk. Por.: np.:K. Popiołek: Śląskie Dzieje, wyd.2 uzupeł., Warszawa – Kraków 1981

⁴ por. H. Kirchner : Świętej Jadwidze sercem oddany w. Dialog, , nr.3-4/grudzień 1996r., s. 15.

3

Mówiąc językiem współczesnej socjologii, ludność ta odnalazła swoją identyfikację narodową i regionalną, która jednakowoż miała swoje po wielokroć europejskie korzenie.

Złotoryja

Ciekawe losy mojej małej ojczyzny, potwierdzają powyższą tezę i dostarczają więcej jeszcze, niż przeciętnie, faktów świadczących o wielonorodowości aspektach Dolnego Śląska.

Mojej ojczyźnie na imię: Złotoryja, Aurum, Aureo Monte, Goldberg, Złotorja, Złotoryja. W 1211 ta górnicza osada otrzymała jako pierwsza na Śląsku magdeburskie prawa miejskie z rąk Henryka Brodatego, który ze względów ekonomicznych i mądrości politycznej, rozumiał konieczność prawno-administracyjnej regulacji osiedleńczej w większych i ważniejszych ośrodkach⁵.

Melanż śląski, gdyby traktować ten atrybut jedynie z optyki regionalnej, czy lepiej może : melanż europejski, jeżeli spojrzymy na sprawę w kategoriach etnicznych, był przesądzony temu miastu, bez względu na to, w jakim państwie i w jakich czasach przyszło się mu rozwijać, czy wielokrotnie też upadać.

Pierwsza wieloetniczna masa osiedleńców z Europy osiągnęła miasto, jak już wspomiałam, w czasach Henryka Brodatego.

Drugi okres bardzo chwalebnej obecności cudzoziemców w Złotoryi odnotowujemy za czasów istnienia, słynnego w Europie protestanckiej gimnazjum humanistycznego, którego rektorem na prośbę Melanchtona i Jerzego Helmricha-burmistrza miasta, został Valentin Trozendorf. Szkołę popierał Fryderyk II – z linii śląskich Piastów. Trozendorf dwukrotnie objął jej rektorat. Po raz pierwszy kierował nią tylko 2 lata (1525-27) i przypuszczalnie nie zdołał rozwinąć słynnych potem podagogicznych koncepcji, ponieważ odwołano go na miejsce profesora w nowopowstałym uniwersytecie protestanckim w Legnicy.⁶

Po upadku tego uniwersytetu Trozendorf wyjechał początkowo do Wittenbergi, z którą zresztą utrzymywał naukowe kontakty całe swoje życie, by w 1531 ponownie objąć rektorat szkoły. Tym razem miał więcej czasu i doprowadził poziom szkoły na najwyższy z wówczas możliwych, czym zdystansował nawet szkoły wrocławskie. Fryderyk II poinformowany o nienagannej pracy rektora i poziomie intelektualnym

gimnazjastów, nadał jej wyróżniające miano „illustre” und „academikum”. Przemysłiwano nawet przeistoczenie szkoły w uniwersytet, czemu przeszkodził niekorzystny zbieg wypadków historycznych i przedwczesna śmierć rektora. Nic też dziwnego, że do tak słynnej szkoły ciągnęli uczniowie z całej Europy. Na pewno dochodziło, jak zwykle w takich wieloetnicznych kotłach, do nieporozumień czy konfliktów. Gimnazjalistów było wielu. Szacuje się, choć dokładnych źródeł nie ma, że w dobrych czasach szkoła mogła liczyć i ponad 400 wychowanków. W tak dużej uczelni musiał panować porządek! I porządek taki był przestrzegany, albowiem rektor wprowadził ostry, jakkolwiek bardzo roztropny, regulamin – kodeks ucznia. Pierwszy, a więc najważniejszy punkt tej ustawy szkolnej przytaczam dosłownie: **„Trojanie i Tyryjczycy nie będą u mnie rozróżniani, mówi Dido u Wergiliego. Skoro ze wszystkich stron świata ludzie się tutaj gromadzą, chcę więc, aby także tu, bez wszelkiej różnicy byli jednakowo traktowani”**.⁷

⁵ por. Dzieje Złotoryi. Złotoryja-Wrocław 1997, ss. 32-35.

⁶ por. Alfred Michler. Walentin Trozendorf-nauczyciel Śląska, Złotoryja 1996. ⁷ por. Tamże, s. 60.

4

Alfred Michler, współcześnie właściwie jedyny polski historyk, zajmujący się szerzej europejską szkołą w Złotoryi, z nieomylną moim zdaniem intuicją, tak komentuje powyższy punkt regulaminu:

*„ To nie przypadek. Trozendorf urodził się na Śląsku jako poddany króla czeskiego, a zmarł jako poddany cesarza austriackich Habsburgów (...). Całe natomiast życie nie przestał być poddanym książąt legnickich. Jako rodowity Ślązak był człowiekiem tzw. pogranicza, gdzie od wieków ścierały się wpływy różnych narodowości i dlatego za najprawdopodobniejszą należy postawić tezę, że w pełni świadomie na pierwszym miejscu postanowił eliminowanie różnic narodowościowych. I jeżeli ze społecznej nauki Trozendorfa, dla nas współczesnych coś ma stanowić i teraz i tu, jakąś niezniszczalną wartość, to jest nią przesłanie o równości między narodami”*⁸

Czasami myślę, że mimo, iż minęły stulecia i znowu nowi ludzie mieszkają na tej ziemi - życzenie zawarte w pierwszym punkcie trozendowskiej ustawy, zostało gdzieś na zawsze zawieszona w atmosferze tego miasta. Zostało aż do czasów, kiedy w godzinie „O”, na chwilę skończyła się tam historia i zaczęli przybywać pierwsi wypędzeni ze wschodniej Europy: moi ziomkowie. Przybyli tam niedobrowolnie. Jednakże siłą zdetrminowanego atawizmu, zaczęli sukcesywnie wrastać w tę ziemię i z nią się identyfikować.

Koniec historii. Początek historii

Na ogół wśród uczonych, polityków i publicystów panuje niczym prawie niezmacone przekonanie, że na Dolnym Śląsku po II wojnie szybko unicestwiono autochtoniczność, zastępując ją monoetnicznością i monokulturowością polską.⁹ Z pierwszą częścią tego przekonania naturalnie trzeba się w dużej mierze zgodzić. Odnośnie znaczenia drugiej, należy zauważyć, że prowadzi ona w wielu opracowaniach, dotyczących Śląska do przekonania, że tamtejsza wielokulturowość, odnosi się jedynie do polskości i niemieckości. Sądy podobne, powstałe przeważnie

na fali mód publicystycznych bądź politycznych, bywają jednakże powierzchowne i nie powinny się pojawiać w nauce.

Również na terenie mojego miasta po II wojnie nowe osadnictwo nie przebiegało tak jednopłaszczyznowo, jak to przeważnie opowiada „duża historia”.

Jeszcze wczesną wiosną 1946 roku w mieście nadal mieszkało około 2,5 tys. Niemców. Dopiero latem 1946 roku większość z nich opuściła miasto.

W 1947 r. w Złotorzy mieszkało 4220 obywateli polskich i 270 obywateli pochodzenia niemieckiego. Ludność polska daleka też była od monolitycznej jednolitości. Po latach, z ówczesnego chaosu wyróżnia się następujące kategorie:

- - pierwsza 19 osobowa grupa tzw. „aktywistów” z kieleckiego. Przymuszczalnie byli oni odpowiedzialni za organizację administracji miejskiej,
- - ludność z Polski centralnej, przeważnie chłopci małorolni, mieszkańcy zbombardowanych miast, proletariat miejski z Łodzi i zwyczajni szabrownicy,
- - repatrianci, którzy przyjechali zaraz po wojnie z województw wschodnich II Rzeczypospolitej, tzw. „wschodniacy”. Dzisiaj jeszcze mówię: „Lwowiacy” lub „Wilniuki”. Pochodzili z Ukrainy Wschodniej lub Zachodniej, względnie Wileńszczyzny. Ludzie, którzy różnili się od siebie językiem i poziomem cywilizacji,
- - repatrianci z terenów Związku Radzieckiego, którzy przyjechali po 1956,
- - osadnicy wojskowi tj. żołnierze, których wojna zastała na zachodzie. Zajęli

domy i oczekiwali swoich bliskich,

⁸Tamże, ss. 39-40.

⁹Por. Janusz A. Majcherek: Od autochtoniczności do wielokulturowości w: Dialog, nr.51-52 1999r, ss.51-52.

5

- - jeńcy wojenni i robotnicy przymusowi z Niemiec (w tym sporo Francuzów),
- - repatrianci i reemigranci z Niemiec, przeważnie górnicy.

W tym miejscu powie ktoś, że te nazbyt szczegółowe rozróżnienia między

poszczególnymi grupami Polaków, prowadzą, mimo wszystko, w prostej linii do powszechnie głoszonego wniosku o monoetniczności powojennej miast śląskich. Przecież toprawie wszystko byli Polacy!

Spójrzmy jednak dalej. Do miasta przybyli również:

- - reemigranci z Francji i Belgii, przeważnie górnicy, przeważnie mówiący już po francusku,
- - repatrianci z Rumunii i Jugosławii,
- - Żydzi ,
- - Ukraińcy i (przymusowi emigranci z rzeszowszczyzny, należący do UPA)
- - Grecy i Macedończycy, mówący wyłącznie w swoich językach. Ci zaczęli

napływać po 1948 r., po klęsce wojsk gen. Markosa w ich kraju,

- - Romowie,
- - Rosjanie, początkowo, jako administracja powiatu, a także wiele rosyjskich

kobiet, robotnic przymusowych w Niemczech, które poślubiły Polaków i z tymi zostały w Polsce,

- - Rosjanie-żołnierze rosyjscy, stacjonujący w Legnicy, ale często odwiedzający

miasto.¹⁰

Sądzę, że w tym miejscu można by doskonale zakończyć, apriorycznie zadany

sobie trud dowiedzenia europejskości mojego śląskiego miasta.

Mieliśmy tam przecież Europę, zanim Europa, nie mówiąc już o władzach PRL, głoszących monoetniczność powojennej Polski, zechciała to przyjąć do wiadomości. Złotoryjanie, nie tylko, że zamieszkali w mieście, ale także siłą zdrowego rozsądku, zintegrowali się między sobą oraz zaczęli utożsamiać się z regionem. Faktorami tego procesu, co należy koniecznie podkreślić, były nie tylko język, kultura czy religia, ale również **poczucie akceptacji ze strony władzy i mieszkańców wobec siebie nawzajem.**

Naturalnie, że liczby poszczególnych grup ludnościowych w całym okresie powojennym, również w ostatnich 20 latach, ulegały ciągłym fluktuacjom.

Nie przytaczam ich jednak z rozmysłem, wychodząc z głębokiego, bo popartego osobistym doznaniem, przekonania, że przynajmniej u nas w Złotoryi nie liczby, a raczej aktywność i inicjatywa poszczególnych grup decydowała o procesie postępującej symbiozy i identyfikacji z regionem.

Trojanie i Tyryjczycy . Złotoryjanie

Wracając do już poprzednio wprowadzonej metafory, spytajmy po raz wtóry, czy ludność, mająca różnych przodków, rozmaite dziedzictwo kulturowe, znalazła i tym razem „swoją własną duszę i mowę”?

< *Es existieren heute genügend ernsthafte Untersuchungen, die das Thema „Erinnern und Identität“ behandeln und im Zuge einer Enttabuisierung stereotype Vorstellungen und Assoziationen, auch von Schlesien und über Schlesien „entgiften“.* >¹¹

¹⁰Większość danych w oparciu: Dzieje Złotoryi. Złotoryja-Wrocław 1997

¹¹por. R. Honsza : Rekonstruktion deutsch- polnischer Interkulturalität. In TRANS. Internet-Zeitschrift

< *Mamy współcześnie do czynienia z wieloma poważnymi badaniami na temat „wspomnienia i identyfikacja”, które przełamują i „odtruwają” stereotypowe przedstawienia i asocjacje o Śląsku i Śląkach> (tł. moje)*

Zamierzam w tym miejscu odejść nieco od „poważnych opracowań zagadnienia” i przejść do własnych doświadczeń i obserwacji, jakie zebrałam w ciągu mojego życia Ślązaczki. Uważam się za taką. Sądzę, że nawet w Polsce, wśród ludzi nadal tam żyjących, trudno by było znaleźć podobny do mnie egzemplarz. Urodziłam się na Śląsku Opolskim, często też mówię: „po drodze”, w czasie, kiedy moi rodzice wyjechawszy ze wschodu, szukali swego miejsca na ziemi. Osiedli w końcu w Złotorzy, którą z tej właśnie racji, że spędziłam tam swoje szczęśliwe dzieciństwo, że uczyli mnie tam bardzo mądrzy nauczyciele i że dzisiaj są tam nasze rodzinne groby - uważam za swoją małą ojczyznę. Studiowałam we Wrocławiu, ale przez długie lata mieszkałam w Katowicach i pracowałam na Uniwersytecie Śląskim.

Dziadkowie ze strony mamy. Generacja „0”

O tym, jak błędnie prowadzić mogą drogi identyfikacji tylko z terenem, a nie również z ludźmi - świadczy los moich dziadków.

Dziadek Jan urodził się w pienińskiej Niedzicy. Był poddanym austriackim. Jako 18 - letniego chłopca zabrano go do wojska, gdzie odsłużył kilkanaście lat. Dziadek zdążył jeszcze - bo przyszły inne czasy - być żołnierzem polskim i brać udział w bitwie z Moskalami w tzw. „Cudzie nad Wisłą”, po czym wylądował w Samborze, gdzie go z jego pułku „strzelców podhalańskich” wysłali do cywila. Ożenił się z Ukrainką z pobliskiej wioski. Babcia przeszła na katolicyzm i w domu mogła mówić tylko po polsku, ponieważ dziadek - nie rozumiał jej języka.

Już początkiem czerwca 1945 roku zdecydował wracać do „swoich” czyli do Niedzicy. Nie wytrzymał tam dłużej jak do września. „Swoi” go nie chcieli! On nie chciał swoich! Podjął powtórnie tułaczkę na **Ziemie**, w jego rozumieniu, co chciałabym z całą determinacją tu podkreślić **Nieznane, Niechciane a nie: Ziemie Odzyskane.** (W zasobie ich słownictwa termin ten nolens volens mógł zaistnieć dopiero dużo później, kiedy trzeba było jakiejś przecież nazwy używać na te ziemie, na które ich przygnano.)

Późną jesienią przydzielono im rozwalającą się chałupinę w Kolnowicach na Śląsku Opolskim, gdzie mieszkała jeszcze samotna Niemka z dużą gromadą dzieci. Czekali na powrót ojca z wojny. Nic też dziwnego, że ukryli przed przybyszami wszystko i że nie mieli zamiaru się z nimi przyjaźnić. Jeszcze w latach pięćdziesiątych, dziadek czyszcząc szambo, znalazł tam ukryte „weki”.

Babcia nienawidziła walącej się chałupy, płakała cały czas i opowiadała do samej śmierci o „naszym” pięknym, nowym domu w „naszych stronach”.

Takich płaczących babć i dziadków z zaciśniętymi zębami, ubranych po „ichniemu”, mówiących śpiewnym językiem, przeplatających polski z ukraińskim, było na naszej ulicy wielu. Oni nigdy, choć ich wywieziono, nie przestali mieszkać w swoich: Czerniowcach, Kołomyjach, Samborach, Drohobyczach, Stanisławowach.

Rodzice. Generacja 1

Byli młodzi, przeżyli wiele, ale cieszyli się z tego, że żyją, że zakładają rodziny. Ojciec rocznik 1922, mama 1926. Poznali się i pożenili na Śląsku Opolskim, gdzie ojciec niedługo zagrzał miejsce. W 1948 wyniósł się do Złotorzy. Mimo, że na świat przyszły dzieci, on ani myślał jednak poważnie się urządzać i zagnieździć na stałe.

Słuchał wytrwale radia „Wolna Europa” i twierdził, że niedługo wracamy. My dzieci nie bardzo wiedziałyśmy, co miał wówczas na myśli. W domu pojawił się na codzień używane słowo: „poniemieckie”. Nie mieliśmy prawie mebli. Za to często słyszeliśmy jak zirytowany ojciec powtarzał: „nie ruszaj! to nie moje – to ludzkie” Myślał wtedy: meble, sprzęty domowe, myślał też nasz idylliczny ogród nad rzeczką, w którym stał zbombardowany dom. Tymczasem ogród zdziczał, mieszkanie było pełne starych rupieci.

Dopiero w 1962 roku mama zdecydowała, że kupujemy nowe meble, że wyprawiamy się do lepszego mieszkania. I po prostu nigdzie nie wracamy. Czasami myślę, że ojciec traktował pobyt na Dolnym Śląsku jak turysta. Lubił go zwiedzać, jeździć na wczasy do Kotliny Kłodzkiej. Kupił nam rowery i zwiedzaliśmy z nim pobliskie wsie. Ojciec często zatrzymywał się przy jakichś gospodarstwach, aby odwiedzić „swojaków”. Tłumaczył nam wtedy swoją śpiewną polszczyznę: „ta on też z naszych stron.” Azymutem dla tych wycieczek byli dla niego ludzie, o wiele bardziej niż teren, ziemia .

Pod koniec życia przyzwyczał się do Złotoryi. Był dumny z tego, że ma czystą wodę, dobry klimat, że go tu prawie wszyscy znają.

My. Generacja 2

Jesteśmy z wyżu demograficznego! Urodziliśmy się zaraz po wojnie. Mamy około sześćdziesiątki. Jesteśmy ze Śląska i uważamy się za Ślązaków. Słowa: „Ziemie Odzyskane”, „poniemieckie” odeszły w cień!

Wspomnienia z pierwszych lat dzieciństwa nie są obciążone żadną „traumą” . Wszystko było „naszą ojczyzną”. Bawiliśmy się swobodnie na gruzach zbombardowanych domów lub cegielni, a w niedzielę po kościele ubrani w ładne ubranka kupowaliśmy lody z budki koło gruzów. Zdjęcie z pierwszej komunii też zrobiono mi na tle zbombardowanego domu, który stał w naszym ogrodzie. Nie znaczy, że w mieście było dużo gruzów. Dla dzieci były one jednak bardzo atrakcyjnym placem ciekawych zabaw. Z moją przyjaciółką Krzysią zbierałam na gruzach kolorowe szkiełka (gdzie indziej było ich mało), by włożyć je do kalejdoskopów. Powstawały coraz piękniejsze wzory, powstawało nasze życie.

Czas szkoły podstawowej (mój 1955-1962) był okresem, w którym wrastaliśmy w naszą ojczyznę, w miasto. Uczyliśmy się jego historii. W teatrze szkolnym odbywały się przedstawienia, których bohaterami byli: Liczyrzepa, św. Jadwiga, średniowieczni mieszczanie miasta, prześladowani pomorami, napadami Tatarów, górnicy walczący w bitwie pod Legnicą.

W 1962, ramach obchodzenia rocznicy 750- lecia nadania praw miejskich Złotoryi, moja polonistka poleciła mi napisanie referatu o historii miasta. Zafascynowała mnie wtedy postać Trozendorfa. Był on wielkim odkryciem mojego młodego życia! Zachwycało mnie, że w Złotoryi, z której i tak byliśmy dumni, jako z najstarszego na Śląsku miasta, działał kiedyś „prawie uniwersytet” i to w znanych mi salach zakonu pofrańciszkańskiego, w których „ksiądz góral” oprócz lekcji religii, pokazywał nam slajdy o „Koziołku Matołku”, odbywały się przed setkami lat zajęcia dla wielu

zagranicznych studentów. Wtedy to kształtowała się najmocniej moja osobowość i późniejsze zainteresowania naukowe.

Kiedy 40 lat później, już jako doktor nauk humanistycznych, studiowałam dodatkowo w Hanowerze historię, Kasper Schwenkfeld (przeciwnik i konkurent Trozendorfa), Wallenstein (uczeń złotoryjskiego gimnazjum) i sam Trozendorf nie chcieli mnie „opuścić”. Zwykle dobrze umiając rozłożyć punkty ciężkości w tematach, teraz

8

jednak plątałam się między tymi osobistościami, zamiast rozwijać główne wątki zadanych mi referatów. .

Wobec wielu zarzutów, zarówno ze strony polskiej jak i niemieckiej, że władze polskie tamtych czasów traktowały historię Śląska selektywnie, mogę wprowadzić przytaknąć głową, ale równocześnie pytam: a jak to należało zrobić inaczej, żeby ludzie, którzy tam musieli zamieszkać, którzy tam się urodzili nie popadli w depresję i otępienie, i zamiast stać się powoli gospodarzami tych terenów, nie pozostali na zawsze rujnującymi ją barbarzyńcami?

Faktem jest, że uczyliśmy się historii Śląska bez głębszej refleksji historycznej! Powtarzaliśmy ją tak, jak powtarza się „gesty religijne” np. drogę krzyżową lub szopkę.

Dzisiaj, stawiam sobie następujące pytanie czy to, co robiliśmy (nasze przedstawienia szkolne, nasze referaty) nie było jedyną, wówczas słuszną, drogą integracji, szczególnie, że mieliśmy wtedy 12-14 lat?

Jako licealistka i potem studentka uniwersytetu we Wrocławiu, aktywnie uzupełniałam „Landschaft meiner Seele” poprzez asymilację niekończącej ilości doświadczeń. Przystawałam „Kulturlandschaft” Ziemi Zachodnich jako swój.¹² Latem chodziliśmy na liczne obozy wędrowne, których szlaki prowadziły ze Złotoryi poprzez Zieloną Górę do Szczecina lub na południe ze Złotoryi bądź Wrocławia do Kotliny Kłodzkiej. Architektura miast: domy, kościoły, rozłożenie ulic rynki, wszędzie wyglądały mniej więcej podobnie; tyle, że gotyk na północy był budowany z czerwonej cegły, a u nas z piaskowca.

Kiedy natomiast, już jako ponad trzydziestoletnia osoba, zostałam zaproszona przez moich przyjaciół z Uniwersytetu Śląskiego na wyjazd w kieleckie, zaraz po opuszczeniu Sosnowca, poczułam się nieswojo.

Wstyd mi było się przyznać, że to, co widzę za oknem samochodu nie jest ani trochę moją ojczyzną! Krajobraz był mi całkowicie obcy! Architektura jeszcze bardziej! Czepiałam się strzępów krajobrazów, w których odzywały się echa z Żeromskiego, by nie czuć się w obcym kraju.

To, po czym można poznać swój „Kulturlandschaft” jest szeroko opisane w literaturze naukowej. Można ją poznać również po... trawie. Podobno Indianie amerykańscy rozróżniają dziesiątki gatunków traw, tam, gdzie przeciętny Amerykanin widzi jedynie zieleń.

Przeżyłam kiedyś coś w rodzaju antropologicznego eksperymentu „in vitro”. Jadąc z Berlina do Wrocławia, pociąg zwalnia przy granicy i wlecz się ospale. Ludzie otwierają okna (W tym starym typie kolei dzięki Bogu, można jeszcze je otworzyć.) i pytają się nawzajem:

- Jesteśmy już w Polsce?

Zapytana, odpowiedziałam :

- Nie wiem . Chyba nie.

- Jak to nie!- Nie widzi pani trawy! – usłyszałam z boku głos jakiegoś mężczyzny.

- No widzę! I co?

- Przecież to polska trawa!

- Czemu polska? – zapytałam, obejmując cielecym spojrzeniem łany zieleni.

- Nu, co pani, ta ona duża, wysoka , soczysta ! – zawodził mocno „wschodnim”

akcentem mężczyzna.

¹² „Landschaft meiner Seele i „Kulturlandschaft”- te dwa wyrażenia pojawiają się w ostatnich dywagacjach o tym komu i w jakim zakresie duchowym należy się Śląsk, aż nazbyt często. Odsyłam w tym miejscu do dyskusyjnego moim zdaniem i nie pozbawionego wielu uproszczeń artykułu Catherine Robert: Die Brückenfunktion „Deutschland im neuen Europa und der Umgang mit deutschen Spuren in Polen. Postnationale Erlösung für Deutschland und polnationale Identität in Polen. W: http://.iablis.de/iablis_t2005/robert05.htm

9

- Niemiecka trawa mała, żółta! Oni ją ciągle koszą!

Hm, ta polska trawa to była pewnie trawa śląska, ponemiecka, odzyskana, która się....spolonizowała i przypuszczam nawet , że miała piastowskie korzenie.

Dziś moja generacja osiągnęła wiek dojrzały. Nasze perspektywy stały się szersze „*Z świadomością historycznej odpowiedzialności i wielkim szacunkiem przechowywujemy, a następnie przypominamy i prezentujemy wspólne dziedzictwo kulturowe*”¹³

Nie jest to jedynie , podkreślam, dziedzictwo bilateralne: polsko- niemieckie! Grecy, Żydzi, Francuzi, Ukraińcy i wszyscy, których wymieniłam w tym referacie, zrosli się mocno z regionem śląskim. Stało się tak, jak sobie tego życzył Trozendorf *”skoro ze wszystkich stron świata ludzie się tutaj gromadzą, chcę więc, aby także tu, bez wszelkiej różnicy byli jednakowo traktowani”*

Oczywistym jest, że w miarę upływu czasu, jaki przepłynął od godziny „O” w maju 1945, nastąpiły fluktuacje ludności. Wielu wyjechało do Grecji czy do Izraela, wróciło na Rzeszowszczyznę. Wszyscy oni jednak zabrali ze sobą część regionalnego patriotyzmu , który dopiero teraz po latach, wydaje konkretne materialne i duchowe owoce.

Małe ojczyzny

Sporo obserwatorów życia społecznego przypuszcza, że w czasach zintegrowanej Europy, etap państw narodowych należy zamknąć „ad acta”, a czas który nastąpi będzie czasem „regionalnych patriotyzmów.”¹⁴ Jakkolwiek osobiście niezupełnie wierzę w to, że małe patriotyzmy są w stanie zastąpić wielkie, z radością obserwuję poczynania moich rodaków w Złotoryi. Założono tam Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej, którego członkowie to ludzie dobrze wykształceni, ludzie z pasją , oddający swoją pracę ukłony prawdzie historycznej. Tak, jakby ich nie opuszczało i to szlachetne życzenie Trozendorfa: **„Liebet die Wahrheit und den Frieden.” (kochajcie prawdę i pokój.)**

Owoce pracy tego Towarzystwa uważam za zdumiewające. W przeciągu kilkunastu lat osiągnęli po pierwsze, przynajmniej z mojego punktu widzenia, to, że reanimowali i uczcili pamięć Trozendorfa. Ufundowali mu pomnik prawie taki, jak ten sprzed wojny i postawili go prawie w tym miejscu, gdzie stał przed wojną. Alfred Michler, historyk, pochodzący z Opolszczyzny, mieszkający w mieście od 1966r., animator poczyną Towarzystwa jest autorem, chyba jedynej w Polsce biografii Trozendorfa, wydanej w serii Biblioteki Miłośników Ziemi Złotoryjskiej. Seria ta liczy obecnie wiele tomów. Każdy z nich to istna uczta intelektualna. Żeby wymienić tylko niektóre z nich: „Dzieje Złotoryi”, „Dziedzictwo kulturowe Złotoryi na tle dziejów Śląska i Europy”, „Dawniej i dziś”, „Ziemia złotoryjska w widokach”, „Złotoryjskie Rody. Helmrichowie”, „Kościół Najświętszej Marii Panny”.

W parze z Alfredem Michlerem i z równą pasją, pracuje Roman Gorzkowski. Towarzystwo wydaje gazetę „Echo Złotoryi”, opracowuje arcyciekawe broszurki, poświęcone historii i zabytkom miasta.

Za nadzwyczaj przekonujący i animujący uważam pomysł odtworzenia tzw. Ścieżki św. Jadwigi. Ścieżka taka istniała już w Niemczech, ale i tam gdzieś na początku XIX w. zapomniano o niej. *„W roku jubileuszu 790- lecia powstania Złotoryi jako miasta powracamy do idei ścieżki św. Jadwigi nie przypadkowo: Jadwiga była obecna przy narodzinach Złotoryi w roku 1211, kiedy jej mąż, książę Henryk I Brodaty, jeden z najwybitniejszych władców Śląska (...) nadał Złotoryi magdeburskie*

¹³ Maciej Łagiewski: Dziedzictwo kulturalne Śląska: przeszkoda czy pomoc? W: przebudź się serce mojr i pomysl... s. 563

¹⁴ por. Maciej Łagiewski. Tamże, s 563

10

prawa miejskie. Niech więc Jadwiga będzie obecna i dzisiaj-jako patronka Śląska oraz patronka polsko- niemieckiego pojednania”¹⁵

Trasa ścieżki ma 6 kilometrów. Stoi na niej 7 kamieni mediacyjnych. Na każdym z nich umieszczono w językach, w których Jadwiga się posługiwała: niemieckim, łaciną i polskim nazwy cnót, które wyznawała przyszła święta. Oto one: Wiara-Glaube-Fides. Nadzieja-Hoffnung-Spes. Miłość-Liebe-Amor. Umiar- Maß- Moderatio. Roztropność - Klugheit- Pruderia.

Przy każdym z kamieni uczniowie z Bawarii, Czech, Złotoryi, Trzebnicy posadzili po 4 drzewka. Sadze, że wymowa ich czynu, szczególnie dla dzisiejszej konferencji nie pozostawia wątpliwości.

Konkluzja

To, że przy końcu moich rozważań zatrzymuję się chętnie na wielu szczegółach, że pieczołowicie wymieniam zasługi ludzi, odgrzebujących z pasją prawdziwe oblicze mojej ojczyzny, ma jeden jedyne cel: Ma wyrażać moje głębokie przekonanie, że to uczciwi ludzie tworzą historię, choćby ją ponownie odgrzebywali z zapomnienia. Że Śląsk to nie tylko region bogaty w krajobrazy, szlachetne krusztce i żyzną ziemię. Mimo tych wspaniałych zalet - to tylko kawałek ziemi. Podobnie pięknych, lub

piękniejszych w Europie nie brakuje. To jednak , czym staje się każda ziemia , zależy od ludzi, którzy się z nią identyfikują - lub też nie. W tym drugim przypadku ziemia umiera, marnieje, zostaje wyjąłowana lub obrabowana i zniszczona . I to nie zwykli ludzie jak Michler czy Gorzkowski, doprowadzają do takich stanów - a politycy i generałowie.

W naszym interesie leży, by również wszyscy obecni mieszkańcy tej ziemi utożsamiali się z nią .

Elżbieta Kwade Hanower, wrzesień 2008

¹⁵ A.. Michler: Ścieżka św. Jadwigi. Złotoryja- Rokitnica. Przewodnik-informator. TMZZ, Złotoryja 2004

I.

II. III. IV. V. VI. VII. VIII. IX. X.

Śląsk – region o europejskiej identyfikacji

Wprowadzenie 1 Śląski melanz 2 Złotoryja 3 Koniec historii. Początek historii 4

Trojanie, Tyryjczycy, Złotoryjanie 5 Dziadkowie ze strony mamy. Generacja 0 6 Rodzice. Generacja1 6

My. Generacja 2 7 Małe ojczyzny 9 Konkluzia 10

11

12

Dr. Elisabeth Kwade Towarzystwo Niemiecko- Polskie Hanower

Śląsk – Region o europejskiej Identyfikacji